

## DYSKUSJE I POLEMIKI

### KULTURA POLITYCZNA W II RZECZYPOSPOLITEJ \*

*Marian Marek Drozdowski*

W imieniu Komitetu Redakcyjnego „Dziejów Najnowszych” i na prośbę redaktora naczelnego prof. dra Czesława Madajczyka zaprosiliśmy państwa, proponując dyskusję na temat funkcjonowania kultury politycznej w latach II Rzeczypospolitej. Chcielibyśmy wyniki naszego spotkania: historyków i publicystów, opublikować na łamach naszego pisma.

Nie przygotowałem specjalnego zagajenia, zagai redaktor naczelny syntezy dziejów II Rzeczypospolitej prof. Tadeusz Jędruszcak. Chciałbym tylko ze swojej strony postawić pewne pytania, które moim zdaniem, mogą stać się osią naszej dyskusji.

A więc — samo pojęcie: kultura polityczna społeczeństwa. Kultura polityczna jako system norm postępowania w życiu publicznym, w życiu państwowym i jako system wartości, system ideałów i sankcji moralnych funkcjonujących w życiu politycznym, są to dwa pojęcia. Proponuję także zastanowić się, co kształtowało funkcjonującą, w podwójnym tego słowa znaczeniu, kulturę polityczną w latach II Rzeczypospolitej. Myślę przede wszystkim o wpływie tradycji, braku własnej państwowości i substytutów życia publicznego, jakie funkcjonowały w różnych zaborach, myślę o wpływie struktury społeczno-gospodarczej, standardów cywilizacyjnych na funkcjonowanie kultury politycznej.

Myślę, że powinniśmy zwrócić uwagę na obiektywne trudności integracji politycznej naszego społeczeństwa w latach II Rzeczypospolitej. Mówiąc o kulturze politycznej, nieuchronnie będziemy mówili o kulturze politycznej wielkich ruchów społeczno-politycznych II Rzeczypospolitej, a więc ruchu narodowo-demokratycznego, chrześcijańsko-demokratycznego, ludowego, socjalistycznego, konserwatywnego, komunistycznego i zastanowimy się, niezależnie od specyfiki, jaka tutaj funkcjonowała, jak wyglądają normy postępowania w życiu politycznym społeczeństwa, szczególnie w sytuacjach kryzysowych.

Pytania moje niczym państwa nie krepują. Są to tylko luźne propozycje. A teraz serdecznie proszę prof. T. Jędruszcaka o zabranie głosu.

*Tadeusz Jędruszcak*

Zagajając dyskusję o kulturze politycznej w II Rzeczypospolitej, należałoby podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, co to jest kultura polityczna. Już ta sprawa

---

\* Dyskusja zorganizowana przez redakcję „Dziejów Najnowszych” 4 października 1978 r. Opublikowane wypowiedzi są autoryzowanymi zapisami na taśmie magnetofonowej [red.].

mogłaby stać się przedmiotem osobnej wymiany zdań, co jednak nie jest naszym głównym celem. Nie dążąc więc do precyzyjnej definicji i nie proponując skoncentrowania na tym uwagi, pragnę jako punkt wyjścia dla dyskusji przedstawić ogólną formułę, że o kulturze politycznej możemy mówić wtedy, gdy chodzi o działania w zakresie walki o władzę w państwie, jej sprawowanie i funkcjonowanie tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, z wyłączeniem wyraźnego zastosowania gwałtu, przemocy, wojny, terroru i innych krwawych środków działania. Tak oto nie jest zgodne z wymogami kultury politycznej posługiwanie się fizyczną przemocą, choć — jak wiadomo — w przeszłości i obecnie przemoc w polityce odgrywała i nadal odgrywa przemożną rolę. Prowadzić to musi do wniosku o ciągle niskim poziomie kultury politycznej społeczności ludzkich, tym bardziej, że w niektórych systemach politycznych występowała i nadal występuje apoteoza nieuniknioności i niezbędności przemocy i wojny jako metod rozwiązywania problemów politycznych wewnętrznych i międzynarodowych. Ażeby nie popaść w moralizatorstwo i nie zastępować rzeczywistości stanem postulowanym, trzeba — jak się wydaje — przyjąć tezę, że w dziejach występowały i występują równoległe dwie tendencje: tendencja do pokojowego rozwiązywania sporów oraz tendencja do załatwiania spraw spornych poprzez użycie siły. W dyskusji tej mówić będziemy o pokojowym rozwiązywaniu problemów politycznych. Tu warto przypomnieć istnienie zasad sztuki wojennej, przydatnych zresztą nie tylko na wojnie, ale w każdej dobrej robocie — jak twierdzi gen. Franciszek Skibiński. Zasady te to: sprecyzowanie celu, koncentracja wysiłku, ekonomia sił, jedność dowodzenia, prostota rozwiązań, ofensywność i inne. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że te zasady mają zastosowanie i w polityce.

W dwudziestoletnich dziejach II Rzeczypospolitej wyodrębniają się wyraźnie dwa okresy: okres 1918—1926, nazywany często potocznie przedmajowym, i okres 1926—1939, tzw. pomajowy, lata rządów obozu piłsudczyków.

W latach 1918—1926 wykonano w Polsce wielką pracę nad budową państwa. Stało się to w warunkach dezorganizacji kraju w wyniku długotrwałych rządów zaborczych oraz wojny światowej 1914—1918. Mimo tych trudności, dzięki zaangażowaniu szerokich kręgów społeczeństwa, a nade wszystko dzięki dojrzałości jego ośrodków politycznych już 6—7 listopada 1918 r. powstał w Lublinie pierwszy rząd centralny, który następnie przekazał władzę kolejnemu rządowi w Warszawie z Jędrzejem Moraczewskim na czele. Bardzo szybko wprowadzono kilka ważnych reform społecznych (np. 8-godzinny dzień pracy), opracowano ordynację wyborczą, na podstawie której 28 stycznia 1919 r. przeprowadzono wybory parlamentarne na tej części terytorium, gdzie to było możliwe. Już 10 lutego 1919 r. zebrał się Sejm Ustawodawczy, który rozwinął żywą działalność prawodawczą, przyjął ustawę o reformie rolnej, a przede wszystkim uchwalił 17 marca 1921 r. konstytucję. Sejm ten stał się terenem dyskusji i walk politycznych, które pozwały na wszechstronne oświetlenie ważnych spraw państwowych, niekiedy jednak prowadziły do zaciętrzewienia, a nawet do gorszących scen. Szczególnie gwałtowne spory toczyły się wokół sprawy konstytucji. Następny parlament, wybrany w 1922 r., przeprowadził w 1924 r. z inicjatywy rządu Władysława Grabskiego reformę walutową oraz podjął uchwałę o realizacji reformy rolnej. Nie wyczerpuje to listy dokonań tego Sejmu. Główne zasługi za realizację tych przedsięwzięć przynależą rządowi W. Grabskiego, jednakże nie sposób nie dostrzec pozytywnej roli parlamentu choć poziom jego pracy ciągle pozostawiał wiele do życzenia, głównie z uwagi na rozgrywające się na jego forum walki polityczne, przeprowadzane często metodami nader drastycznymi. Jednak nie same walki polityczne, ale ich forma budzić może zastrzeżenia.

Mimo napięć politycznych (np. sprawa zabójstwa G. Narutowicza) oraz trud-

ności gospodarczych wynikających z inflacji, lata 1918—1926 przyniosły wiele sukcesów w budowie państwa, systemu prawnego, scalaniu terytorium, tworzeniu administracji, sił zbrojnych, w rozwoju gospodarki, komunikacji, jednolitego szkolnictwa podstawowego oraz sieci szkół średnich i wyższych. Rozwiązywanie tych wszystkich zagadnień przebiegało nader sprawnie — jak na ówczesne warunki, a poziom funkcjonowania państwa w porównaniu z innymi krajami Europy nie prezentował się źle. Społeczeństwo polskie wyszło obronną ręką z tej próby, jaką było zorganizowanie własnego państwa. Mówiąc o społeczeństwie polskim, mam na myśli tę jego część, która była czynnie i świadomie zaangażowana w życie polityczne i społeczne kraju. Był wszak znaczny odłam (trudno dokładnie określić jak liczny), który pozostawał indyferentny w stosunku do rozgrywających się wydarzeń, ze względu na nie dość wysoki poziom świadomości politycznej. W związku z tym, ażeby przestrzec przed wyolbrzymianiem tego zjawiska, wypada zauważyć, że w każdym społeczeństwie są grupy bardziej aktywne politycznie i grupy, które pozostają na uboczu życia politycznego, a nawet są obojętne na problematykę polityczną.

Poważnym obciążeniem nowej Polski były mniejszości narodowe, łącznie ok. 30% ludności. Byli to Ukraińcy, Żydzi, Białorusini, Niemcy i inni, w sumie około 9—10 milionów ludności. Do nowo powstałego państwa polskiego mniejszości narodowe odniosły się na ogół niechętnie, a w najlepszym razie z rezerwą i wyczekiwaniem. Z Ukraińcami w 1918—1919 r. i Niemcami w 1919—1921 r. doszło do otwartych konfliktów na szeroką skalę, do krwawych incydentów dochodziło z innymi mniejszościami.

Z upływem czasu, gdy granice państwa zostały ustalone, gdy ogólna sytuacja w Europie zaczęła się stabilizować, najostrzejsze napięcia między państwem polskim a mniejszościami narodowymi ulegały stopniowemu złagodzeniu, ale z coraz większą siłą wyłaniał się problem uregulowania statusu prawnego, politycznego i kulturalnego poszczególnych mniejszości. Jeżeli chodzi o ludność niepolską, zamieszkującą różne tereny Rzeczypospolitej w osadnictwie zwartym i stanowiącą na tych terenach wyraźną większość, sprawa byłaby dość prosta, gorzej było natomiast na obszarach o ludności mieszanej, a to przeważało, lub w przypadku Żydów zamieszkujących w rozproszeniu całe niemal terytorium kraju. Nadto, o wiele trudniejszym problemem była — oczywiście zresztą — eskalacja żądań mniejszości narodowych, co w gruncie rzeczy czyniło tę sprawę zasadniczo nierozwiązalną, choć nie oznacza to, że nie można było poszukiwać rozwiązań częściowych, choćby na krótką metę, które łagodziłyby napięcia w tej dziedzinie. Rozwiązań takich wmiędzywojennym dwudziestolecium nie znaleziono, choć ze strony polskiej rozmaite próby w tym kierunku były podejmowane. Niezadowolone mniejszości narodowe z ich położenia w Polsce stworzyło warunki do wykorzystania niektórych grup spośród tych mniejszości przez państwa ościenne w celu rozgrywek przeciwko Polsce. Np. rządy niemieckie wykorzystywały nacjonalistów ukraińskich. Brak na szerszą skalę praktycznych działań rządów polskich, działań które zmierzałyby skutecznie do złagodzenia stanu konfliktowego z mniejszościami narodowymi i starałyby się pozyskać ich poparcie, choćby częściowe dla państwa polskiego, nie przynosi dobrego świadectwa sprawności i dalekowzroczności władz II Rzeczypospolitej — nawet, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że był to problem bardzo trudny. Dotyczy to tak okresu przedmajowego, jak i epoki piłsudczyków po 1926 r.

W zakresie spraw zewnętrznych 1918—1921 Polska znalazła się w zbrojnych konfliktach o granice ze wszystkimi głównymi sąsiadami: Niemcami, ZSRR, Czechosłowacją i Litwą. Konflikty te, choć w rezultacie doprowadziły do ustalenia granic, zaciążyły ujemnie na późniejszych stosunkach Polski z tymi krajami.

Polityka zagraniczna Polski w zbyt małym stopniu starała się złagodzić te trudności. W 1939 r. sytuacja międzynarodowa Polski była bardzo trudna.

Niepowodzeniem zakończyły się polskie zabiegi o bardziej korzystne decyzje w traktacie wersalskim podpisanym 28 czerwca 1919 r. Szczególnie krzywdzące było postanowienie o przeprowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku oraz o utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska, a także dodatkowy traktat zawarty przez ententę z Polską, będący ograniczeniem suwerenności Polski. Krytykując traktat wersalski za te decyzje, nie można wszakże pomijać faktu, że uznał on istnienie niepodległego państwa polskiego.

Polska polityka zagraniczna 1921—1926 z sukcesem zmagala się o międzynarodowe uznanie granic Polski oraz o miejsce Polski na forum europejskim, m. in. w ówczesnych organizacjach międzynarodowych. Państwo polskie nawiązywało coraz liczniejsze kontakty ze światem, który zaczynał przyzwyczajać się do obecności niepodległej Polski. Ówczesna polska polityka zagraniczna broniła wersalskiego *status quo*. Zaszły w tym okresie fakty niezwykle doniosłe, jako symptomy tendencji w polityce międzynarodowej, które wkrótce miały określić pozycję i los Polski w Europie. Były to problemy związane z polityką państw zachodnich, jak również fakty związane ze stosunkami między dwoma wielkimi sąsiadami Polski.

Trudności, które w tych warunkach wyłoniły się przed polską polityką zagraniczną, były szczególnie duże. Dotyczy to w mniejszym stopniu lat dwudziestych, natomiast odnieść to trzeba przede wszystkim do okresu pomajowego (po 1926 r.), a szczególnie do lat trzydziestych.

Mówiąc o końcu lat dwudziestych i o latach trzydziestych, przechodzimy tym samym do komentarzy na temat rządów obozu piłsudczyków 1926—1939.

Trzeźwo myślący politycy polscy zdawali sobie sprawę z tej szczególnie trudnej zewnętrznej sytuacji Polski, choć wielu też było takich, którzy tę sytuację oceniali nazbyt optymistycznie, a więc nierealistycznie. Rządy polskie wypracowały i w różnych okresach realizowały następujące koncepcje polityki zagranicznej kraju: 1) orientacja na sojusz z Francją; 2) stawka na współdziałanie z Ligą Narodów; 3) polityka balansowania między Niemcami a ZSRR; 4) ograniczone zbliżenie z Niemcami 1934—38; 5) sojusz z Anglią i odbudowa nadszarpniętego sojuszu z Francją 1939 r.

Żadna z tych koncepcji polityki zagranicznej nie zabezpieczała trwale istnienia niepodległości państwa polskiego, nie ochronił też Polski w 1939 r. od klęski sojusz z Anglią i Francją, chociaż kraje te wypowiedziały Hitlerowi wojnę, gdy zbrojnie zaatakował on Polskę, co oczywiście odnotować należy po stronie aktywów polskiej polityki zagranicznej.

W decydujących latach 1935—1939 rząd polski, a zwłaszcza minister Józef Beck popełnił trzy poważne błędy w zakresie spraw zagranicznych: 1) dopuścił do zniszczenia Czechosłowacji przez Niemcy i współdziałał w tym; 2) nie docenił zagrożenia Polski ze strony Niemiec i nie docenił przewagi militarnej Niemiec nad Polską; 3) nie zadbał — o tyle, o ile to od Polski mogło zależeć — o lepsze stosunki z ZSRR.

Wszystkie te uwagi wychodzą z założenia, że Polska sama nie była w stanie własnymi siłami zapewnić sobie bezpieczeństwa i istnienia jako państwo niepodległe, że potrzebne jej były sojusze. Pomijając inne problemy z tego zakresu, podkreślić wypada, że niejako naturalnym (choćby ze względu na wspólne zagrożenie ze strony Niemiec) sojusznikiem Polski była Czechosłowacja. I choć wiadomo, że w Pradze na ewentualny sojusz z Polską patrzono niezbyt chętnie, jednakże stwierdzić wypada, że ze strony polskiej nie tylko nie uczyniono wszystkiego, co niezbędne, by sojusz taki zbudować, lecz, przeciwnie, uprawiano kon-

sekwentnie politykę antyczechosłowacką, aż do uczestnictwa w rozbiórce 1938 r. włącznie.

Oceniając krytycznie polską politykę zagraniczną zwłaszcza w ostatnich latach II Rzeczypospolitej, trzeba pamiętać, że rozwiązanie wielu problemów nie zależało wyłącznie od Polski, że w pewnym momencie zaczęła dominować gra wielkich mocarstw, państwa małe i średnie zaś były przedmiotami tej gry, a nie podmiotami. Polska — mimo swych 35 milionów mieszkańców i 380 tys. km<sup>2</sup> powierzchni — była zbyt słaba, by liczyć się w tej grze. Nie znaczy to jednak, by jej ówczesna postawa była zupełnie bez wpływu na bieg wydarzeń. Świadczy o tym 1 września 1939 r., kiedy to zdecydowane stanowisko Polski wobec agresji niemieckiej stało się — bez przesady — czynnikiem decydującym w dziejach Europy. Był to pierwszy krok ku utworzeniu koalicji antyhitlerowskiej.

Jeżeli do polskiej polityki zagranicznej w latach trzydziestych przyłożyć wymagające kryteria kultury politycznej, to ocena tej polityki nie może być zbyt wysoka. Jednakże biorąc pod uwagę ogólne, w największym stopniu skomplikowane warunki, w których niemal wszystkie rządy popełniały wówczas poważne błędy, a także biorąc pod uwagę słuszną decyzję rządu polskiego odrzucenia żądań niemieckich i stawienie czynnego oporu, nie można polityki tej ocenić jednostronnie zbyt surowo. Odrzucenie żądań niemieckich i stawienie zbrojnego oporu agresji miało kolosalne znaczenie polityczne i moralne nie tylko zresztą dla Polski. W tym związku Marian Porwit przypomina następującą wypowiedź C. Clausewitza: „Wierzę i wyznaję, że naród nie powinien nic wyżej cenić nad swą godność i wolność [...], że nawet utrata tej wolności po walce krwawej, stoczony z honorem, zapewnia odrodzenie tej wolności” (M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*. Warszawa 1978, s. 480).

Przechodząc z kolei do spraw wewnętrznych okresu 1926—1939, do aktywów trzeba zaliczyć wyniki gospodarcze, zwłaszcza lat 1935—1939 (Centralny Okręg Przemysłowy) z zastrzeżeniem ich ograniczonej i nieproporcjonalności w stosunku do potrzeb kraju. Pasywa okresu — to rządy autorytarne, ograniczenie demokracji politycznej, metody terroru wobec przywódców i działaczy opozycji (Erześć, Bereza). Te praktyki nie wystawiają dobrego świadectwa kulturze politycznej obozu rządzącego, na którego czele stał Piłsudski, a od 1935 r. jego następcy. Nawet w obliczu jawnego zagrożenia z zewnątrz obóz ten nie zdecydował się na współdziałanie z opozycją i na stworzenie wielopartyjnego rządu obrony narodowej.

Błędem byłoby jednak zawężanie problematyki kultury politycznej do rządów i przywódców ugrupowań politycznych. W równej mierze trzeba mówić o kulturze politycznej najszerszych kręgów społeczeństwa, zwłaszcza zaś o poziomie świadomości politycznej społeczeństwa. W tym zakresie czasy II Rzeczypospolitej przyniosły istotną zmianę na lepsze w porównaniu z epoką rozbiorową, jednakże ciągle jeszcze ogromna część społeczeństwa miała słabe rozeznanie w rozgrywających się wydarzeniach wewnętrznych i międzynarodowych, wiele było dezorientacji, chaosu myślowego, mistycyzmu, a nawet obojętności. Nawet w elitach politycznych z trudem torowały sobie drogę elementarne prawdy o położeniu Polski w Europie oraz o podstawowych interesach polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej takich jak: 1) niedostatecznie ugruntowana pozycja międzynarodowa Polski jako państwa niepodległego i ciągłe niemal knowania godzące w istnienie tego państwa; 2) stąd wypływał nakaz dla wszelkich działań ze strony polskiej: nie dać się zniszczyć, nie czynić niczego, co godziłoby w interes niepodległości, ale też nie nadużywać tego argumentu dla tłumienia opozycji; 3) główna sprawa — to sprawiedliwość społeczna oraz zapewnienie normalnego rozwoju biologicznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego narodu; 4) ugruntowanie

w świadomości społeczeństwa zrozumienia dla znaczenia własnego państwa i jego niepodległości, jak również dla faktu, że Polska nie jest izolowana w Europie, że obok — używając francuskich terminów — *independance* istnieje *interdependance* (niezależność — wzajemna zależność); 5) w życiu wewnętrznym — konieczność walki o wolności obywatelskie, ale też uczenie się ich wykorzystywania (anarchia też gubi!), preferowanie postaw otwartych, występowanie przeciw wszelkiej dyskryminacji, przeciw nacjonalizmowi; 7) w polityce zagranicznej — (konieczna ofensywność) — myślenie w kategoriach szerokich, kontynentalnych i międzykontynentalnych, ale koncentrowanie się na strefie geograficznej, w której Polska jest położona, na wielkich sąsiadach oraz na małych i średnich krajach tej strefy (Europy Środkowej), kierowanie myśli ku przyszłości, ku perspektywom (to co jest dziś, jest mniej ważne, najważniejsze jest to, co będzie jutro!), ale też rozumowanie historyczne, nietracenie z pola widzenia doświadczeń przeszłości (niektóre mechanizmy międzynarodowe mają długi żywot!); 8) pamiętanie o skuteczności „strategii działań pośrednich” (Liddell Hart).

W II Rzeczypospolitej często mówiono i pisano o tych i innych problemach. Podnosił je obóz rządzący, podnosiła je opozycja (wielce zróżnicowana!), różne partie akcentowały różne sprawy. Komuniści głosili hasło rewolucji, która radykalnie rozwiąże wszystkie trudności gospodarcze, społeczne i kulturalne, socjaliści i ludowcy walczyli o prawa obywatelskie i sprawiedliwość społeczną, liberalni demokraci różnych maści potępiali terror, wołali o praworządność itp. Po 1926 r. cała opozycja zwalczała dyktaturę i system autorytarny. Obóz rządzący akcentował nadrzędne znaczenie państwa. Walki polityczne, dyskusje na tematy gospodarcze i społeczne pozwoliły społeczeństwu lepiej rozumieć mechanizmy rządzące krajem, a tym samym wpływały na podniesienie poziomu świadomości politycznej. Jednakże zakresu tych zmian nie można uznać za wystarczający. A poza tym ważne było, jak ta świadomość wpływa na praktykę życia politycznego. A pod tym względem nie było dobrze! Ciągłe dawały o sobie znać tradycyjne polskie przyzwyczajenia narodowe takie jak: wybujały indywidualizm, zacietrzewienie i egzaltacja w sprawach politycznych, (nieraz sięgano nawet do metod pałkarskich), niski poziom dyscypliny obywatelskiej, samowola władzy i jej wyniosły stosunek do obywateli, a szczególnie do chłopów, riedostatecznie powszechny szacunek dla ludzkiej pracy.

Mówiąc o kulturze politycznej w II Rzeczypospolitej, nie można ani na chwilę tracić z oczu faktu, że wszystko to odnosi się do dwudziestoletniego zaledwie okresu istnienia państwa polskiego, powstałego po ponad wiekowej niewoli. Państwo to — w niezwykle trudnych warunkach — trzeba było budować od podstaw, ucząc się jednocześnie tego, co nazywamy kulturą polityczną.

*Marian Marek Drozdowski*

Otóż wydaje mi się, że to było bardzo na temat. W tym głosie prof. Jędruszcza widzę jak gdyby podsumowanie jego wielkiego wysiłku nad przygotowaniem syntezy II Rzeczypospolitej. Proszę państwa, jako pierwszy zabierze głos pan redaktor Koźniewski.

*Kazimierz Koźniewski*

Z całym szeregiem sformułowań i opinii profesora Jędruszcza solidaryzuję się całkowicie. Jest mi bardzo bliskie to, co powiedział np. o stosunkach polsko-czechosłowackich. Aliści, jeżeli chcemy dyskutować o kulturze politycznej, to —

wydaże mi się — mniej istotne jest pytanie o sukces tych czy innych decyzji, o efekt bądź zysk tych czy innych praktyk. Istotne natomiast jest pytanie o samą technikę życia politycznego. O reguły gry, o to, jak, w jaki sposób układały się stosunki między rządem a opozycją. O ten polityczny styl działania. O salon! Czy uchwalenie reformy rolnej to problem kultury politycznej? Nie sądzę. Niezależnie od uchwalenia bądź nieuchwalenia ustawy o reformie rolnej poziom kultury życia politycznego w Polsce lat międzywojennych mógłby być bardzo wysoki albo też i bardzo niski. Decydował o tym sposób realizowania układów i stosunków międzypartyjnych czy międzyludzkich.

Polityka wobec Ukraińców mogła być rozmaita: i ofensywna i defensywna, i asymilatorska, i liberalna. Jednak problem kultury politycznej rodzi się wtedy, gdy pytamy o to, jakimi metodami rząd realizował swą politykę wobec mniejszości narodowych. Można było prowadzić np. antysemitką politykę ograniczania gospodarczego wpływu Żydów i robić to metodami humanitarnymi, prawnymi — i wtedy można by mówić o wysokiej bądź poprawnej kulturze życia politycznego. A można było te same ograniczenia realizować z pomocą pogromów i bojówek, pałkarskim terrorem. Wtedy kultura życia politycznego będzie bardzo niska, może nawet żadna.

Pacyfikacje wsi ukraińskich we wschodniej Galicji były przejawem bardzo niskiej, bardzo ujemnej kultury życia politycznego. Żabójstwo prezydenta Narutowicza, i wszystko, co się wokół tego działo, świadczyło o niskiej kulturze naszego ówczesnego życia politycznego. Można zgodzić się, że zamachy na prezydentów czy polityków są już niemal konwencjonalną bronią walki politycznej, stosowaną od tysiącleci — ale zawsze świadczą one o niżu bądź upadku kultury politycznej. Niedawno przeczytałem w „Forum” przedruk z prasy paryskiej owego cudownego słownika wyzwisk, jakimi częstowali się francuscy parlamentarzyści i politycy. Wymyślenia sobie wzajemne — to też już przyjęty obyczaj politycznej walki. Ale trudno będzie uznać walory francuskiej kultury życia politycznego posługując się przykładami z tego słownika. Za co innego możemy chwalić kulturę polityczną Francji! Choćby nawet za to, że straszne niekiedy cele potrafili politycy francuscy realizować w rękawiczkach. W tej domenie życia społecznego, jaką jest polityka, nie tylko ważne są cele, ale również i sposoby realizacji.

Pan profesor Jędruszczak mówił o sprawie Zaolzia i Czechosłowacji. Było to, z naszej strony, haniebne i hańbiące samobójstwo państwowe — i wielu publicystów już wówczas dostrzegło ten aspekt sprawy. Ale nie miało to nic wspólnego z tym, co ja rozumiem pod kulturą życia politycznego.

Natomiast sprawy Brześcia czy Berezyna mogą być rozpatrywane jako problem czy świadectwo kultury życia politycznego w Polsce. Świadectwo na niskość naszej politycznej kultury. I Brześć, i Berezyna świadczyły o złym obyczaju politycznym. Ale, powiedzmy to sobie szczerze, nie byliśmy w tym względzie żadnym w Europie ówczesnej wyjątkiem. To, co się działo w całej ówczesnej Europie, to były działania stokroć gorsze, z punktu widzenia i humanizmu, i kultury życia politycznego, niż Brześć. W Brześciu wyroki były niskie, a protesty społeczeństwa gorące, ogromnie żywe i uczciwe. Jeżeli aresztowania i procesy brzeskie świadczyły o upadku kultury życia politycznego, reakcja społeczeństwa na te procesy świadczyła o wysokim tonie tej kultury. Na Brześć nie było zgody społecznej! I to możemy sobie zapisać na plus. Nie było moralnej zgody na Berezynę. Znow bądźmy sprawiedliwi — Berezyna była, w porównaniu z innymi państwami Europy, działaniem i skromnym, i społecznie nieakceptowanym. Złe o nas świadczy, że ówczesny rząd nie umiał i nie chciał znaleźć innych metod walki z opozycją, jak Brześć, Berezyna, getta ławkowe czy inne podobne posunięcia. Ale na tle generalnej faszystacji i totalizacji ogromnej ilości państw w ówczesnej Europie

to, co się działo w Polsce, było jednak przejawem lepszej a nie gorszej, większej a nie mniejszej kultury życia politycznego. Mieliśmy system autorytarny, ale w tym systemie działała legalnie opozycja, działały legalnie partie i, mimo cenzury czy szykan, one w sposób niesłychanie silny oddziaływały na obóz rządzący. A to modyfikując dodatnio w jednym wypadku, a to — w innym wypadku — licytując ujemnie. Przecież opozycja miała, trzeba to powiedzieć, również i bardzo ujemny wpływ na poziom kultury naszego życia politycznego. Przykład: działania endecji i jej progenitury.

Sumuję. Na tle ówczesnej Europy to młodziutkie państwo, które musiało, jak wszystkie na nowo organizujące się państwa, mieć również i swój czas bałkański. Na tle tej Europy to młodziutkie państwo polskie ma prawo do nienajgorszego jeszcze stopnia z kultury swego życia politycznego. Nie wolno nam tej kultury oceniać *in abstracto*, a tylko i wyłącznie na tle ówczesnej sytuacji w całej reszcie Europy. Byłoby niesłusznie upierać się, że kultura życia politycznego w dwudziestolecie była wysoka czy bardzo świetna. Byłoby jednak równie szkodliwe cenić ją zupełnie nisko. Na tle innych. Ostatecznie endecja, która odegrała właśnie w domenie kultury naszego życia politycznego tak złowieszczą rolę, czerpała dla siebie wzorec z zagranicy. Pewien publicysta w latach trzydziestych wyraził gorące pragnienie, aby słowo „faszyzm” w jego najczystszej postaci zostało jednak wypowiedziane w polskim języku. Uważał, że faszyzm włoski czy hitlerowski to jednak nie były to faszyzmy najwspanialsze. Jeżeli pod określeniem faszyzmu rozumieć nie tylko cele i zasady, ale również metody realizacyjne, a więc coś, co świadczy o kulturze życia politycznego, to wypadła nam się jednak cieszyć, że ostatecznie słowo „faszyzm” nie zostało do końca przetłumaczone na język polski.

Dlatego myślę, że nie mając specjalnego powodu do dumy z kultury naszego życia politycznego, nie mamy również powodów, aby swe głowy posypywać z nadto popiołem skruchy czy gorzycy. Inni byli o wiele gorsi! Po prostu byliśmy dosyć normalnym społeczeństwem, które w ówczesnej Europie, mającej tak niską kulturę życia politycznego, miało kulturę tego życia raczej średnią. Taką bardziej średnią.

Ostatecznie: żaden król polski nie stał na szafocie. Kiedyś, gdy byłem młody, bardzo mnie to złościło. Dzisiaj jestem z tego raczej bardzo zadowolony.

*Andrzej Micewski*

Proszę państwa, bardzo przypadła mi do gustu definicja kultury politycznej prof. Jędruszczyka, który wiąże ją przede wszystkim z problemem władzy, sprawowania władzy, stosunku do opozycji, stosunku opozycji do rządzących. Krótko mówiąc, wzajemnych stosunków rządzących i rządzonych.

Wydaje mi się, niezależnie od faktu, że polityka zagraniczna także w jakiejś mierze odzwierciedla kulturę polityczną elit danego narodu, to jednak problem władzy jest najbardziej charakterystyczny dla tego, co nazywamy kulturą polityczną, choć z pewnością na pojęcie to składa się także szereg czynników społecznych.

Moim zdaniem, dwudziestolecie zaczęło się bardzo dobrze, jeśli chodzi o kulturę polityczną. Dwie siły, które, moim upartym zdaniem, były głównymi siłami politycznymi, to znaczy piśsudczycy i narodowi demokraci najpierw umieli uwzględnić racje nadrzędne. I z nie całkiem dla mnie zrozumiałych powodów potem rozwój polityczny poszedł w złym kierunku. W jakim sensie zaczęło się dobrze? Jak wiemy, rząd ludowy trwał bardzo krótko i oto, co się stało. Przy-



toczę cytata z rozmowy Piłsudskiego, odbytej 13 albo 14 stycznia 1919 r. z Jodką i Baranowskim, kiedy Piłsudski decydował się na usunięcie rządu ludowego Moraczewskiego i kiedy wchodziło w grę przyjście rządu Paderewskiego. Piłsudski powiedział do swoich rozmówców kilka zdań, w których są także nieprzypoziwite słowa, ale które to zdania wydają mi się w najwyższej formie przejawem kultury politycznej. Za przejaw kultury politycznej uważam bowiem przedkładanie interesu całości nad interesem partykularnym. Bo cóż to jest racja stanu? Racja stanu to jest interes całości, przedkładany nad interes partykularny stronnictwa czy jakiejś innej formacji politycznej.

Otóż Piłsudski mówił wtedy do swoich rozmówców: „Nic nie rozumiecie mojej sytuacji i całej sytuacji w ogóle. Nie chodzi o lewicę czy prawicę. Mam to, przepraszam, w dupie. Jestem dla całości. Chodzi o wojsko, którego naprawdę jeszcze nie ma. Wszystkie moje wysiłki muszą iść w kierunku armii. O to się staram. Chodzi o Hallera, o Żeligowskiego. To musi załatwić Foch. Będzie z nimi gadał Moraczewski. Widzicie to? Czy nie lepiej będzie gadał Paderewski, który ma z nimi wspólny język. Rządy ludowe? Kpię sobie. Czy rządy ludowe czy inne w tej chwili, byle rządy, które przyniosą Polsce co trzeba [...]”

[— Przepraszam, jeśli można do tego cytatu. Pan opuścił bardzo istotny element: „Chodzi mi o wojsko. Bo jeśli będę miał wojsko to załatwię wszystko”. I tu już zaczyna być inny element rozumowania.]

Tak, ale ja nie sądzę żeby przez „mieć wszystko”, Piłsudski rozumiał tylko, że chce mieć władzę dla siebie. Jemu jednak chodziło o armię dla Polski.

Teraz drugi przedstawiciel w tym sporze, którego, jak powiedziałem, uważam za głównego. Roman Dmowski mniej więcej w tym samym czasie, bo 25 lutego 1920 r. pisze list do Wasilewskiego, chyba z Afryki: „Polska przez jakiś czas jeszcze musi mieć rządy niewyraźne. Ani reakcyjne, ani całkiem rewolucyjne. Ani żydowskie, ani całkiem antyżydowskie [...] itd. My z tym aparatem, który posiadamy, nawet w najprzyjaźniejszych, nawet w przyjaźniejszych o wiele warunkach nie stworzylibyśmy dobrego rządu [...]”. Już nie będę dalej cytował.

Proszę państwa, wydaje mi się, że ci dwaj aktorzy, którzy na pewno byli w momencie powstawania niepodległego państwa polskiego głównymi aktorami sceny polskiej, przedłożyli wtedy interes całości nad interes partykularny, swoich ambicji osobistych i ruchów politycznych. Natomiast bardzo szybko to się zagubiło. Nie myślę, żeby to się zagubiło dopiero z chwilą zamordowania prezydenta Narutowicza. Wydaje mi się, że dużo wcześniej. Już wtedy, gdy Piłsudski przyjął w maju 1920 r. powracającego z Paryża Dmowskiego i faktycznie nie chciał z nim rozmawiać. Czy też trzy miesiące później w momencie, gdy front był pod Warszawą, a Dmowski pastwił się nad Piłsudskim, załamany psychicznie w czasie posiedzenia Rady Obrony Państwa. Ci sami dwaj, najpierw zdolni do wznieśienia się na płaszczyznę interesu całości państwa, kilka miesięcy potem tak dalece poddali się emocjom, że nawet w obliczu wojny, w obliczu zagrożenia Warszawy, nie potrafili reprezentować interesu całości, a bardziej myśleli o sprzecznościach partykularnych.

Ponieważ jestem przy dwudziestym roku, chciałbym zrobić małą uwagę w stosunku do tego, co mówił prof. Jędruszcak. Myślę, że główny błąd roku dwudziestego w polityce zagranicznej Polski nie polegał na tym, że myśmy byli stroną agresywną. Natomiast głównym błędem, przejawem braku kultury politycznej było to, że ulegaliśmy wyłącznie tradycjom historycznym, a nie mieliśmy absolutnie rozeznania faktycznej sytuacji świadomościowej narodów z nami sąsiadujących. Nie wiedzieliśmy, że ani Ukraińcy, ani Białorusini, ani Litwini nie życzą sobie naszych dążeń federacyjnych. To jest dla mnie decydujący argument. Dlatego, że atak w sytuacji, w której wiadomo było, że dążono do rozszerzenia

rewolucji na całą Europę, był właściwie z punktu widzenia ówczesnego rządu polskiego dosyć racjonalnym motywem. Natomiast on był nieracjonalny z uwagi na to, że sprawa, w imię której podejmowano ten atak, wynikała z polskich tradycji, a nie ze wspólnoty dążeń do jakiegoś *commonwealthu* z czołową pozycją dla Polski. Ale to jest mała uwaga marginesowa.

Ja myślę, że dla państwa, tak młodego, jakim była Polska, a jednocześnie mającego tak potężnych sąsiadów, jednym z najistotniejszych elementów kultury politycznej powinna być stała troska elit rządzących o równoważenie sytuacji społecznej. Chodziło o to, żeby nie stwarzać sytuacji, w której jedna ze stron, jeden z biegunów społecznych uzyskiwałby dominację polityczną z wyraźną krzywdą drugiej strony społecznej. Otóż z tego punktu widzenia przed 1926 r. oceniam pozytywnie rządy Paderewskiego, rząd Witosa w dwudziestym roku, rządy Skólskiego, Grabskiego — w całej pełni podzielam to, co pan profesor tutaj mówił — a także rząd Sikorskiego. Natomiast boję się, że rządy Witosa w 1923 i 1926 r. były rządami, które prowokowały. Nie zamierzam usprawiedliwiać przewrotu majowego, ale wspomniane dwa gabinety Witosa, to były rządy, w których w gruncie rzeczy Witos był szyldem, a politykę dyktowała w dużej mierze prawica, endecja. I uważam, że te rządy — nie umniejszając krytyki w stosunku do piłsudczyków — były w jakiejś mierze dla całej lewicy prowokacją polityczną. I były z punktu widzenia kultury politycznej poważnym błędem z tego powodu, że wyraźnie odchodziły od możliwości równoważenia sytuacji społecznej.

Krótko mówiąc, może bym nie poszedł tak daleko, jak prof. Jędruszczak i nie powiedziałbym, że kultura polityczna do 1926 r. była na plus. Natomiast powiedziałbym, że niewątpliwie plusy były w niej widoczne. Były też drastyczne elementy, nie tylko morderstwo prezydenta Narutowicza, ale wszystkich wydarzeń w tamtym okresie, które przeciwdziałały równoważeniu sytuacji społecznej. Szczególnie chcę zwrócić uwagę na jedną rzecz, która się już wtedy zrodziła i która pokutuje, w moim głębokim przekonaniu, do dnia dzisiejszego. Mianowicie, był to niestety okres początku fanatyzmu w Polsce, który ogarnął nie tylko elity intelektualne i polityczne, ale także bardzo szerokie kręgi społeczne. Fanatyzmu — z jednej strony piłsudczyków, a z drugiej strony jeszcze gorszego endeków. Mam olbrzymie zastrzeżenia do filmu Kawalerowicza, olbrzymie, bo on jest po prostu w pewnych wypadkach nieprawdziwy. Gdy na przykład pokazuje księdza Nowakowskiego i cytuje go. Wystarczy przeczytać w „Robotniku”, co ksiądz Nowakowski naprawdę mówił. „Robotnik” to pozytywnie cytował. Ale niezależnie od tego, jak oceniamy ten film, trzeba powiedzieć, że w 1922 r. byliśmy już w sytuacji, w której masy zostały popchnięte do fanatyzmu.

I w tym sensie znów trzeba przyznać, że tam się rodziły bardzo złe rzeczy, które potem zostały zdynamizowane z jednej strony przez przewrót majowy, a z drugiej przez przeniesienie przez Dmowskiego koncepcji faszystowskich z zachodu. Już wtedy rodził się fanatyzm, który daje znać o sobie do dziś.

Jeszcze teraz, gdy się pisze o piłsudczykach, czy o endekach, to człowiek dostaje od pogrobowców z tej albo z tamtej strony rzeczywiście nienawistne listy. Jest w tym coś bardzo niezdrowego. Te dwa obozy wytworzyły jakieś trendy psychologiczne, które były po prostu przejawami chorobowymi. Uważam, że nie można tych problemów sprowadzać tylko do ruchów narodowo-radykalnych, które powstały dopiero po 1934 roku. W gruncie rzeczy fanatyzm endecki i fanatyzm piłsudczykowski, wzajemna nienawiść tych dwóch obozów do siebie, żywa w świadomości pewnych pokoleń, to jest, moim zdaniem, bolesna plama na dwudziestolecie międzywojennym.

Teraz jeszcze krótko parę słów o okresie po 1926 r. Muszę powiedzieć, że

jest niemożliwe analizowanie dyktatury piłsudczykowskiej w oderwaniu od tego, co się działo w całej ówczesnej Europie i w oderwaniu od tego, co się działo u naszych sąsiadów. Podejmowanie tego typu krytyki, jest po prostu niesmaczne i budzi zdumienie. Chciałem skończyć jeszcze jedną uwagę. Uważam system parlamentarny za coś najlepszego, co ludzkość dotąd wymyśliła. Mimo wszystkich słabości, wpływów grup kapitału i innych czynników trzeba powiedzieć, że system parlamentarny gwarantuje najważniejszą rzecz — to jest kontrolę społeczną nad rządzącymi. Natomiast powstaje pytanie, gdzie system parlamentarny dobrze funkcjonuje, także dzisiaj? W krajach bogatych w Europie. Na południu Europy system parlamentarny funkcjonuje gorzej i napięcia społeczne są olbrzymie. W RFN system parlamentarny funkcjonuje doskonale.

Otóż spójrzmy na okres dwudziestolecia — jeśli chcemy myśleć kategoriami uwzględnienia czynnika społecznego — także na poziom rozwoju tego kraju i zadajmy sobie pytanie, czy na ówczesnym poziomie rozwoju cywilizacyjnego i społecznego rzeczywiście system parlamentarny miał u nas duże szanse?

Janusz Żarnowski

Wiele nieporozumień wynika z interferencji dwóch pojęć kultury. Jednym jest kultura w znaczeniu antropologicznym czy socjologicznym, tj. opisowym, drugim — w znaczeniu potoczno-wartościującym. Należałoby w naszej dyskusji skoncentrować się na ugruntowanym w nauce pojęciu opisowym w myśl definicji Stefana Czarnowskiego, a więc obejmującym utrwalony dorobek społeczny w postaci instytucji, struktur, zasad postępowania, idei, postaw itd. W tym ujęciu kultura społeczeństwa stanowi organiczną całość, lecz mamy prawo wyodrębnić jeden jej aspekt — kulturę polityczną. Jest to oczywiście wydzielenie umowne. Powinniśmy — jak sędzę — skoncentrować się na problematyce wewnętrznej. Stosunki międzynarodowe łączą się z nią, ale można od nich w danym razie abstrahować.

Nie sędzę, aby z pojęcia kultury musiała być wyłączona przemoc, siła. Przykładem Ameryka Południowa, gdzie *pronunciamentos* są od dawna elementem kultury politycznej. Opisowe rozumienie kultury jest nam właśnie tu potrzebne.

Z punktu widzenia kultury politycznej okresu międzywojennego szczególne znaczenie miał, moim zdaniem, proces polaryzacji politycznej, który następował w latach trzydziestych, a który oceniałbym jako istotny dorobek okresu. Mam na myśli wytwarzający się podział na obóz prawicowo-totalistyczny z elementami faszystowskimi, powstały z najbardziej wstecznych, prawicowych elementów obozu sanacyjnego i „narodowego”, z drugiej zaś strony obóz antyfaszystowski od komunistów do liberałów. Wiązało się to z wewnętrznym rozłamem w obu obozach prawicowych, zwłaszcza jednak w piłsudczykowsko-sanacyjnym. Oczywiście, był to raczej początek procesu polaryzacji, pozostawał jeszcze w społeczeństwie szeroki margines między nimi, a na powierzchni zjawisk i świadomości utrzymywały się rozbieżności, zwłaszcza między endecją a sanacją.

Zdaje mi się, że była to najbardziej doniosła ewolucja polityczna w okresie międzywojennym i — może z pewną przesadą — można by powiedzieć, że pod koniec lat trzydziestych zarysowują się pewne mgliste może załączki późniejszego podziału na Lublin i Londyn. Może to zbyt daleko idące przeciągnięcie tych linii podziału. Ale ewolucja ta zasługuje na szczególną uwagę. Naturalnie, podkreślam to raz jeszcze, marginesy były bardzo szerokie. Ewolucja w żadnym z tych obozów nie została zakończona. Co by było, gdyby Polska międzywojenna trwała jeszcze rok czy 20 lat — trudno powiedzieć. My możemy mówić o tym, co było, i niewątpliwie ewolucję taką można dostrzec.

Podjęmuję tę sprawę od innej strony, niż redaktor Micewski, który powiada, że otrzymuje 60, 70 czy 100 listów oburzonych epigonów endecji po jednym artykule, a po innym znowu tyleż listów oburzonych epigonów obozu sanacyjnego. Ale to wcale nie przeczy mojej tezie. Pozostałości podziału, wywodzącego się jeszcze z okresu sprzed I wojny światowej i z okresu I wojny funkcjonowały oczywiście i funkcjonują jeszcze dotąd, ale sądzę, że dzisiaj możemy spokojnie określić je, nawet gdyby było nie 60, lecz 600 listów, jako zjawiska epigońskie.

Była to główna sprawa, którą chciałem tutaj poruszyć. Byłem zachęcany, bym szerzej omówił problemy związku struktur społecznych ze strukturami politycznymi. Wydaje mi się, że nie byłoby to celowe, ponieważ napisałem tekst, który mam nadzieję, że ukaże się w druku i nie warto by tego powtarzać. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na jedną istotną sprawę. Chodzi mi o kształtowanie się w okresie międzywojennym czegoś, co można by określić jako warstwę rządzącą, warstwę w sensie socjologicznym.

Oczywiście elity władzy funkcjonują w każdym ustroju, w każdej epoce. Ale chodzi o to, że, jak mi się wydaje (Polska nie była tutaj wyjątkiem), powstała kategoria socjologiczna, którą można było określić jako warstwę, a która stanowiła zaplecze węższej elity władzy. Jej elementy kształtowały się jeszcze przed przewrotem majowym, ale po przewrocie nabrała ona ciała. Stało się tak dzięki oparciu się na obozie piłsudczykowski, w którym czynniki, grupy i środowiska różnej proveniencji społecznej, a mające na ogół status pracowników umysłowych, status inteligencji — dostały się do władzy. Seton Watson napisał w znanym dziele, w którym podsumowuje okres międzywojenny w Europie Wschodniej a raczej Środkowowschodniej, że dla przybysza z Zachodu zjawiskiem niezrozumiałym w tych krajach w omawianym okresie było to, że majątek i znaczenie zdobywało się nie przez działalność przemysłową, handlową czy jakkolwiek inną gospodarczą, lecz przede wszystkim przez władzę.

Jednym słowem, drogą do dobrobytu, dźwignią, która do dobrobytu prowadzi, jest władza. To zjawisko zrozumiałe. W krajach o słabym stopniu rozwoju gospodarczego, o słabym rozwoju nowoczesnych form gospodarowania państwo, aparat państwowy jest też potężną siłą gospodarczą i nic dziwnego, że wokół niego tworzy się coś w rodzaju kategorii socjologicznych, o których można mówić jako o warstwie. Ale z punktu widzenia kultury politycznej mamy tutaj do czynienia ze zjawiskiem, które można określić jako bardzo istotne, a w pewnym sensie i groźne. Zjawiskiem, które jest materialnym wyrazem faktu alienacji władzy, jej dużego stopnia usamodzielnienia od społeczeństwa, które niesie w sobie zarazem zarodek głębokiego konfliktu między rządzącymi a rządzonymi, głębszego niż w tych systemach, które opierają się na mechanizmach demokracji parlamentarnej. I chyba ten element — to jest też element kultury politycznej Polski międzywojennej — warto podkreślić jako jeden z tych, które ukształtowały się w omawianym okresie.

I wreszcie na zakończenie chcę nawiązać do niedawnego wywiadu prof. Tadeusza Łepkowskiego, zamieszczonego w „Literaturze”. Jest tam szereg wątków bardziej czy mniej dyskusyjnych, ale m. in. rozmowa ta dotyczyła kwestii, czego właściwie społeczeństwo oczekuje od historyka. Bo jest rzeczą oczywistą, że my jako historycy czujemy na sobie ciężar odpowiedzialności społecznej i ciężar pewnego zadania w ramach szeroko pojętej pedagogiki społecznej. Otóż wyrażono tam myśl, że w gruncie rzeczy czytelnik wcale nie chce prawdy obiektywnej, że jest to dla niego nudziarstwo, że go to nie interesuje, że w gruncie rzeczy czytelnik lubi, żeby go drapać pod bródką, za uszkiem. Albo żeby mu przedstawiać barwne obrazki z przeszłości, które są mu potrzebne jako rozrywka. Albo po prostu grać na jego emocjach, w niewielkim związku z prawdą historyczną,

obiektywnym podejściem do historii. W naszej rozmowie nie znalazłem remediów na tę sytuację, którą sformułowałem w sposób karykaturalny, ale przecież taki obraz odzwierciedla zjawiska, które istnieją w świadomości społecznej. Myślę, że część tej obojętności płynie jednak z braku przekonania, iż my historycy serwujemy czytelnikowi „rzeczywistą” prawdę historyczną, a nie tak lub inaczej zinstrumentowaną fabulację. W związku z tą dyskusją chciałem wyrazić pogląd, że w naszej historiografii odnoszącej się do Polski międzywojennej i tym samym do kultury politycznej Polski międzywojennej istnieją dwa przeciwstawne niebezpieczeństwa. Z jednej strony, potępienie w czambuł wszystkiego, co wówczas było. Takie stanowisko, co prawda, coraz rzadsze, podcina w gruncie rzeczy podłoże, na którym sami stoimy. Bowiem kolejne pokolenia są tysiącnymi ludźmi związane z pokoleniami, które budowały kraj i żyły w okresie międzywojennym.

Z drugiej strony, w imię przeciwstawienia się tej pierwszej, niesłusznej tendencji, niejednokrotnie widać tendencję przeciwstawną: do apoteozy, do pochwalania wszystkiego lub prawie wszystkiego, co było w okresie międzywojennym, do wyrozumiałości, której nie ma się dla nikogo innego. Otóż zadanie historyka, jak sądzę, niezależnie od tego, czy to się podoba tym, czy innym środowiskom, polega na znalezieniu środkowej drogi między tymi dwiema skrajnościami. Sposób, w jaki to uczynimy, to już kwestia techniki i swobody twórczości i upowszechniania jej wyników.

To jest pewne nieporozumienie. Wracam do tego, od czego zacząłem. Są dwa pojęcia, które tutaj po prostu mieszają się, i stąd to nieporozumienie. Z jednej strony kultura jako to wszystko, co jest dorobkiem społecznym, co jest elementem trwałym. Dorobek ten możemy oceniać pozytywnie lub nie, może on nam się nie podobać, ale jest elementem trwałym.

Np. zwyczaj zabijania starców funkcjonował w wielu dawnych kulturach. Możemy powiedzieć, że to było coś antykulturalnego, powiedzmy lepiej — antykulturowego. Oczywiście że nie, to był element pewnej kultury. To jest jeden poziom czy aspekt zagadnienia. Z kolei możemy niezależnie od tego wartościować, powiedzieć, że ten element był właściwy — z naszego punktu widzenia — lub nie. Ale to są dwie różne sprawy, dwa ujęcia, dwa zakresy pojęcia i spór chyba polega na ich pomieszaniu.

*Krzysztof Dunin-Wąsowicz*

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchałem zagajenia prof. Jędruszczaka. W ogromnej większości zgadzam się z nim. Wydaje mi się, że prof. Jędruszczak stał na stanowisku omawiania problemów ogólnych, dotyczących całości państwa jako pewnego pojęcia dość szerokiego. Jestem zdania, że słusznie na ten temat powiedział, iż należałoby się może zająć także pojęciem kultury politycznej poszczególnych grup społecznych i grup politycznych w pewnych sprawach występujących łącznie. Bo są pewne problemy wspólne dla całości państwa. Mają one także swoje specyficzne cechy.

Mnie się wydaje, że nasza dyskusja byłaby może bardziej płodna, gdyby po tym ogólnym zagajeniu dyskutować tutaj sprawy bardziej szczegółowo, to znaczy mówić o poszczególnych grupach społecznych i grupach politycznych, co nie jest jednoznaczne. Wychodząc z tego założenia, chcę tutaj zająć się jednym ruchem politycznym, to znaczym ruchem ludowym, ruchem niezwykle ważnym, w dwudziestoleciu ruchem masowym, partią polityczną chyba najliczniejszą jeśli chodzi o liczbę członków, a jeśli chodzi o bazę społeczną, opierającą się na ludności wiejskiej liczącej w okresie międzywojennym 65—70% ludności kraju.

Ruch ludowy w dwudziestoleciu międzywojennym, jego rozwój polityczny i w związku z tym problemy kultury politycznej, wyraźnie dzielą się na dwa podokresy, wśród których cezura jest rok 1926. Ruch ludowy wszedł w okres niepodległości nie jako jeden ruch ludowy, w przeciwieństwie do ruchu socjalistycznego, który ostatecznie kształtował się jako jedna partia, tylko jako ruch ludowy kilku dzielnic, które dopiero przez długi okres, na skutek różnic i terytorialnych i różnic ideologicznych i różnic personalnych, dopracowywały się pewnego poczucia jedności, zresztą nie wiem, czy do końca w pełni zrealizowanego.

Ludzie, działacze ruchu ludowego i tego szczebla parlamentarnego i szczebla niższego powiatowego pochodzili z trzech co najmniej części zaborowych Polski, które się zintegrowały w roku 1918 i 1919. W związku z tym mieli bardzo różne doświadczenia polityczne, kulturę polityczną i bardzo różne pochodzenie przywódców.

Chciałbym zwrócić uwagę, że przywódcy ruchu ludowego w latach międzywojennych to głównie dwie grupy: chłopci autentyczni, to znaczy jak mówiono wtedy, „chłopi od pługa”, którzy uprawiali ziemię, i inteligenci głównie pochodzenia chłopskiego w pierwszym pokoleniu jak Dąbski, Rataj jak inni. Natomiast nie ma już, co jest rzeczą charakterystyczną dla dwudziestolecia, działacze ludowych pochodzenia ziemiańskiego, przemysłowego czy też burżuazyjnego, którzy tak dużą grali rolę w ruchu ludowym. Myślę o takich przywódcach, jak przed I wojną światową: Długosz, Rey Angerman. Ci ludzie nie odgrywali już takiej roli w ruchu ludowym.

Dochodzi do głosu nowe pokolenie, pokolenie zupełnie chłopskie, to znaczy inteligencja chłopska pierwszego pokolenia. Pokolenie to zaczyna jednak odgrywać rolę dopiero po 1926 r., raczej dopiero w latach trzydziestych.

Grupy ludowe, które odegrały rolę decydującą w kierownictwie stronnictw, a tym samym w kształtowaniu się kultury politycznej, miały swoje doświadczenia parlamentarne i polityczne. Największe doświadczenie, to jest doświadczenie grupy posłów, działaczy galicyjskich wiązało się z możliwością oddziaływania parlamentarnego w Galicji w parlamencie zarówno wiedeńskim, jak i w sejmie krajowym we Lwowie. I ci ludzie odgrywali dużą rolę, aczkolwiek nie zawsze decydującą w kierownictwie stronnictw. Rola była duża — Witos, Stapiński, Dąbski, Bojko — aczkolwiek nie decydująca, nie wyłączna. Nie tylko ci ludzie byli działaczami, dochodzili także ludzie z innych zaborów, mający już inne doświadczenia polityczne, zwłaszcza w PSL Wyzwoleniu.

Jest tutaj czynnik bardzo ważny, który mniejszą rolę odgrywa w innych stronnictwach, to jest kwestia wybujałych ambicji personalnych przywódców. Jest to czynnik negatywny w ruchu ludowym. W żadnym chyba stronnictwie ani w ogóle w ruchu socjalistycznym tak dalece wybujałe ambicje personalne nie odgrywały takiej roli i nie wpływały dezintegrująco na ruch ludowy i na jego postulaty polityczne, kulturę polityczną i postulaty społeczne. Chciałem tu jeszcze raz podkreślić, że zwłaszcza do roku 1926 był to czynnik decydujący przy wielu rozmowach politycznych, przy wielu kandydaturach na premiera, na ministra, nawet na prezydenta. Ten czynnik personalny, ambicyjny, który był czynnikiem tutaj niesłychanie ważnym, był, moim zdaniem, czynnikiem negatywnym.

Czynniki bardziej ogólne, to znaczy całościowe, ideologiczne, odgrywają większą rolę dopiero w późniejszym okresie, w latach trzydziestych ze względu na większą ideowość młodego pokolenia wiciowego, które kładzie nacisk raczej na pewne elementy wspólnoty chłopskiej aniżeli na elementy personalne. To zresztą daje się poznać w 1935 r., kiedy grupa posłów, która się przyłącza do sa-

nacji w dużym stopniu na skutek ambicji personalnych, zostanie odtrącona przez masowy ruch ludowy głównie na skutek działania młodego pokolenia młodych działaczy wiciowych.

Jakie elementy kultury politycznej w ruchu ludowym warte są podkreślenia? Z jednej strony chciałbym podkreślić pewne elementy pozytywne. Elementem niewątpliwie pozytywnym jest instynkt państwowy ruchu ludowego. Jest to czynnik niesłuchanie ważny, integrujący. Stronnictwa z 1918 r. są stronnictwami o charakterze państwowym, pilnującymi interesu państwa jako całości i, mimo ambicji personalnych i różnych innych cech negatywnych, jednak góruje nad tym instynkt państwowy polski, priorytet niepodległości Polski jako całości. Tu nie ma mowy o żadnych rozłamach, żadnym tworzeniu autonomii Wielkopolski, która to tendencja daje się poznać w niektórych wypadkach. Ruch ludowy stoi na stanowisku całościowego państwa polskiego. Przez cały czas obrona niepodległości, istnienie państwa jako całości jest dlań kwestią nadrzędną. Dał to ludowcy poznać kilkakrotnie.

Wydaje mi się, że jest to niesłuchanie ważny czynnik pozytywny dla ugruntowania państwowości polskiej. Drugi czynnik pozytywny, który widziałbym dla kultury politycznej — to wielki realizm polityczny, który — co zresztą dało się poznać w okresie okupacji hitlerowskiej — był silniejszy niż nawet pewne sformułowania teoretyczno-polityczne.

Realizm polityczny wyrażał się przede wszystkim w polityce zagranicznej — chęć szukania realnych sojuszy podpisywania realnych traktatów. A więc poparcie dla traktatu ryskiego, poparcie dla późniejszych paktów o nieagresji ze Związkiem Radzieckim i z Niemcami, szukanie realnego sojusznika w Czechosłowacji, realne próby szukania sojuszu na Zachodzie. Realizm polityczny, który często był silniejszy aniżeli jakiekolwiek założenia ideologiczne i przy antykomunizmie w większości ruchu ludowego, ważniejszy jest realizm polityczny, to znaczy chęć porozumienia ze Związkiem Radzieckim nie jako z ideologią tylko z państwem. Widzieliśmy to również i w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy ten realizm dał się poznać silnie u ludowców, w przeciwieństwie do postawy innych stronnictw politycznych polskich.

Mówiąc o elementach pozytywnych, chcę powiedzieć również o elementach negatywnych. Są to m. in. sprawy gospodarcze. Wydaje mi się, że ruch ludowy nie potrafił wznieść się na platformę ogólną, widzieć problemy ogólnie, to znaczy kryzysu kapitalizmu jako całości. Tu dominuje interes grupy społecznej, tzn. chłopów. Występuje przede wszystkim żądanie, cały czas, przez dwadzieścia lat reformy rolnej, która jest dominującą cechą w programie gospodarczym ruchu ludowego.

Tu nie ma problemu przekształcenia państwa, struktury kapitalistycznej kraju, te są raczej odsuwane na dalszy plan — kwestia etatyzmu, kwestia nacjonalizacji przemysłu, kwestia spółdzielczości miejskiej.

Były to kwestie drugorzędne. Pierwszą sprawą był interes bezpośredni, gospodarczy i zresztą nabrzmiały w Polsce, jak dobrze wiemy, postulat zlikwidowania pozostałości feudalizmu w Polsce, to znaczy reforma rolna. I tutaj brak ogólnopolskiego, ogólnospołecznego programu gospodarczego na rzecz doraźnej, zresztą niesłuchanie ważnej sprawy tego problemu gospodarczego, jakim jest reforma rolna. I to rzutuje na wszystkich posunięciach w kulturze politycznej, zresztą — można powiedzieć — nawet zwięża horyzonty ideologiczne, zwięża horyzonty polityczno-kulturalne, kultury politycznej ruchu ludowego.

Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden element, czynnik psychologiczny w kul-

turze politycznej. Jest to sprawa prestiżu politycznego. Wydaje mi się, że ludowcy i grupa chłopska w prestiżu społecznym do 1926 r. stoją dosyć wysoko, ruch ludowy jako centrowe stanowisko, stronnictwo i grupa chłopska to ważna grupa w gospodarce i w życiu kraju. Czują się oni grupą potrzebną, do której odwołuje się w wielu wypadkach o pomoc i o współdziałanie w obronie państwa itd. Po roku 1926 prestiż ludowców i chłopów spada niesłychanie nisko na rzecz zwiększonego prestiżu ziemiaństwa, przemysłowców, w pewnym stopniu inteligencji — zresztą tylko tej grupy inteligenckiej, która poparła obóz Piłsudskiego. I tu następuje psychologicznie duża zmiana, to znaczy chłopci czują się grupą jakąś niższą, pogardzaną. Daje się to zauważyć nawet w życiu codziennym. Chłop jest traktowany jako coś gorszego, na dole tej drabiny społecznej. Teoretycznie tak nie jest, ale praktycznie tak to wygląda.

Jest to czynnik ważny w życiu politycznym, łączy się bowiem z domaganiem się ruchu ludowego poprawienia swojej sytuacji psychologicznej, swojej pozycji w życiu, w kulturze politycznej. Ludowcy chcą być, czuć się współobywatelami, współdziałaczami tego kraju, tego państwa. Łączy się to oczywiście z pogłębieniem radykalizmu ludowego, który dopracowuje się także nowych teorii. Nie jestem zdania, że ruch ludowy był w Polsce ruchem najradykalniejszym, jak to twierdzi jeden z naszych kolegów, nieobecny dzisiaj, który utrzymuje, że nie było większego radykała w Polsce nad Witosa. Ale niewątpliwie radykalizm pogłębia się w ruchu ludowym i — co ważniejsze dla życia kulturalnego — szuka się głębszych uzasadnień ideologicznych. Programy polityczne ruchu ludowego do 1926 r. znamionują się raczej doraźnością, są pełne doraźnych rozwiązań w życiu politycznym, w życiu gospodarczym pewnych konkretnych postulatów. Natomiast nie stanowią one całościowego programu. Programy po 1926 r., zwłaszcza próba stworzenia przez agraryzm jednolitej ideologii, są próbą stworzenia całościowego programu i filozoficznego, i kulturalnego. Są to nieudane próby tworzenia kultury ludowej jako czegoś osobnego, jakiejś filozofii ludowej. No i są to próby stworzenia całościowego programu społecznego, gospodarczego, który staje się niewątpliwie programem pogłębionym i to jest dla kultury politycznej rzeczą istotną. Przez pogłębienie myśli programowej następuje pogłębienie życia politycznego, kultury życia politycznego. Szukanie nowych treści przez rozwinięcie tych treści, które istnieją.

Ponadto ruch ludowy ma przez cały czas jeszcze inne cechy pozytywne, na które chciałbym tu zwrócić uwagę — przywiązanie do demokracji politycznej i parlamentarnej. Występuje to u wszystkich stronnictw ludowych od 1918 do 1939 r. w rozumieniu oczywiście demokracji burżuazyjnej — nazwałbym to bardziej precyzyjnie — demokracją parlamentarną. Jest to przywiązanie do pojęcia wolności człowieka, do pojęć wolności osobistej, do wolności politycznej, co dla kultury politycznej też ma wielkie znaczenie, bo jest to ruch w tej dziedzinie konsekwentny. Nie ma odchyłań w stronę totalitaryzmu. Jest to cecha pozytywna. Utrzymanie tego pojęcia jednolitego, wolnościowego przez dwadzieścia lat.

I druga rzecz — antytotalitaryzm, antyhitleryzm, antyfasyzm, który był bardzo silny zwłaszcza u młodego pokolenia, który stawiał ruch ludowy w rządzie lewicy politycznej występującej przeciwko wszelkim wystąpieniom totalitarnym, silnym zwłaszcza w młodym pokoleniu. Było to zrozumienie właściwego sensu hitleryzmu, bardzo wczesne na łamach prasy ludowej, w opinii publicznej podkreśla się to wyraźnie. Na zakończenie chciałbym dodać, że mówiąc o kulturze politycznej, trzeba mówić o pojęciu opinii publicznej. Oczywiście jest to pojęcie również niejednoznaczne, ale przecież kultura polityczna nie przejawia się jedynie w działaniach przywódców, występuje ona także wśród szerszych mas, przynajmniej mas świadomych. Prof. Jędruszcak tego nie podkreślił, kultura poli-



tyczna zwiększa się ilościowo, nie tylko jakościowo. Nie jest to już kwestia rozgrywek małych grup parlamentarnych, czy też przywódców na szczeblu powiatu. Szeroko dociera prasa, potem jest jeszcze radio. Ludzie są spragnieni wiadomości i kultura polityczna jest już pojęciem masowym — tysiące jeżeli nie milionów ludzi. Jeśli interesują się życiem politycznym, to nie jest to już kwestia rozgrywek kilkudziesięciu czy kilkuset przywódców.

Ta forma świadomości społecznej jako masowość jest zjawiskiem dwudziestolecia nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. Następuje to także w ruchu ludowym. Chłopi i działacze ludowi niższego szczebla coraz bardziej interesują się, co się dzieje wyżej wśród centralnych działaczy. W związku z tym domagają się już nie tylko doraźnych rozwiązań, tak jak to było w Galicji przed I wojną światową, kiedy każdy poseł ludowy z poszczególnego powiatu musiał przede wszystkim obiecywać, że załatwi w tym powiecie most, że załatwi pięć propinacji dla różnych działaczy, że załatwi drogę przez wieś. Domagano się drobnych posunięć. Decydujące było to, żeby ten poseł miał w powiecie w opinii publicznej dobrą markę. Teraz chłopi domagają się nie jednego mostu, lecz szerszych ogólnokrajowych posunięć. Jest rozszerzenie horyzontu opinii kultury politycznej szerokich mas chłopskich. Umasowienia tych form w świadomości społecznej to jest w dużym stopniu zasługa ruchu ludowego. Ale ten aspekt powinien być osobno badany, jak ta opinia publiczna szeroko wpływa na kulturę polityczną ogólnie.

*Marian Marek Drozdowski*

Wydaje mi się, że tendencje idealizacyjne, które występują niewątpliwie, związane są z traktowaniem wypowiedzi historycznej jako kostiumu współczesnego niepokoju człowieka, obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jest to naturalne, tak zawsze było. Historia jest stałym dialogiem z przeszłością. Stale zadajemy nowe pytania pod kątem przeżywania procesu dziejowego.

Jeśli chodzi o samo pojęcie kultury politycznej, to mnie najbardziej odpowiadają propozycje prof. Żarnowskiego. To znaczy podkreślenie dwóch aspektów — antropologicznego i humanistycznego — systemu wartości. Widzę przy tym wzajemny związek tych dwóch aspektów i wydaje mi się, że system wartości jest integralną częścią pytania o kulturę polityczną. Oczywiście, ten system jest też kategorią historyczną, ale perspektywa humanistyczna zawsze powinna nam towarzyszyć w ocenianiu struktury i instytucji politycznych.

Sprawa następna, jak wybitne postaci historyczne oceniały kulturę polityczną naszego społeczeństwa w okresie międzywojennym. Józef Piłsudski bardzo krytycznie oceniał kulturę polityczną II Rzeczypospolitej. Przypominam jego oceny z lat dwudziestych, a więc nie te frustracyjne po przewrocie majowym, formułowane w walce z obrońcami systemu i instytucji republikańsko-demokratycznych. W przemówieniu z 11 stycznia 1920 r. w Lublinie, gdzie się zatrzymał, gdzie był gościem Zarządu Miasta powiedział m. in.: „Tam gdzie chodzi o życie, tam gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę robioną dla siebie, dla siły całego narodu. Idzie o ofiarę umiejętności robienia ustępstw wzajemnych. Idzie o ofiarę z tego, co ludziom, być może, jest najdroższe. O ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, by kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys. Że swoboda to nie jest, że mnie wszystko wolno a drugiemu nic, że swoboda jeśli ma dać siłę musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać. Musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. Z takiej jedynie ustępliwości wza-

jemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkich wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych [...]”. Było to powiedziane w latach początków II Rzeczypospolitej i jej suwerennej władzy Sejmu Ustawodawczego. Wówczas to mimo antagonizmów politycznych dochodziło do rozumienia racji ogólnej. Oczywiście wiemy, że późniejsze wypowiedzi, kiedy rosła opozycja, późniejsze wypowiedzi zmęczonego, sfrustrowanego człowieka były uzasadnieniem systemu autorytarnego, który stosował środki przemocy w stosunku do opornego społeczeństwa.

Inna indywidualność, która jest coraz bardziej doceniana, to prof. Władysław Grabski. Otóż Władysław Grabski w interesującej książce *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej* pisał: „W trakcie rozważań naszych nieustannie natrafialiśmy na to, że usposobienie społeczeństwa naszego zarówno jako całości, jak i jego sfer i czynników kierowniczych nie odpowiadało istotnym potrzebom kraju i państwa. Widzieliśmy, jak w roku nieurodzaju ogół zupełnie nie uświadomiał sobie potrzeby ograniczania konsumpcji. Widzieliśmy słaby pęd oszczędnościowy, słabe tempo prac produkcyjnych. Widzieliśmy wytwarzanie się psychiki antypodatkowej w momentach wymagających największego hartu i wytrzymałości, łatwe uleganie psychozie zwątpienia we własny pieniądz i powszechną pogoń za dolarem. Wszystko to były zgubne objawy ogólne, a w sferach kierowniczych widzieliśmy nieustanny przerost żądań pod adresem państwa przewyższających jego zdolność świadczenia na rzecz ogółu. Ciągłe doszukiwanie się winy rządu w niepowodzeniach będących wynikiem starcia się naszych niedostatecznych sił z cudzymi od nas bardziej wyrobionymi. Widzieliśmy brak odpowiedzialności i konsekwencji [...]”.

Interesujące oceny — kultura polityczna społeczeństwa — dali socjaliści.

Jedną z najbardziej interesujących analiz jest charakterystyka stosunków społeczeństwo—władza, dokonana przez Adama Próchnika. Krytykując rządy pomajowe, Próchnik pisał m. in.: „Dyktatura — opiera się na trzech typach ludzi. Pierwszym, na tych, którym przynosi ona realne korzyści. Którzy w ten czy inny sposób na niej zarabiają. Drugim, na tych, którzy stoją na tak niskim stopniu moralnym, że nie czują w sobie siły do walki ze złem, którzy po prostu się boją. I trzecim. I na tych, którzy stoją na tak niskim stopniu umysłowym, że łatwo im uwierzyć w wielkość, którą każe im się czcić. Ta ostatnia kategoria jest dla dyktatury najważniejsza. Tych, którzy korzystają jest niewiele. Tchórze łatwo mogą zdradzić, gdy staną w obliczu innej siły, której również się boją. Ślepo wierzący bezkrytycznie czciciele to najlepsza, najpewniejsza podstawa tego typu rządów. Będą wierzyć, że nadęty a błyszczący pęcherz jest słońcem, oczywiście póki nie pęknie [...]”.

Otóż jest jasne, że społeczeństwo wychowane w kulturze politycznej, przejęte duchem demokracji było bardziej odporne na wszystkie sugestie reżimów autorytarnych ze względu na swoje umiłowanie wolności, poczucie godności ludzkiej, wstręt do niewoli, poddaństwa umysłowego, barbarzyństwa. I mnie się wydaje, że jest problem, którego niestety nie poruszył prof. Żarnowski, ale który ma istotne znaczenie: struktura społeczna, standardy cywilizacyjne, poziom oświaty a kultura polityczna Drugiej Rzeczypospolitej”.

Nie chodzi tutaj o namiętną krytykę postaw epigońskich. Chodzi po prostu o to, żebyśmy się zastanowili, jak nasze społeczeństwo o tak szalonych dystansach cywilizacyjnych, które dzieliły chłopą polskiego od robotnika Pomorza i Śląska, że można mówić o społeczeństwie trzech cywilizacji: przedindustrialnej, średniego

rozwoju kapitalistycznego i enklaw nowoczesnego rozwoju, przyjmowało idee polityczne. Na tle wspomnianych różnic strukturalnych rozdziły się mentalności, które nie miały barwy partyjnej, przebiegały poprzez partię. Jak nasz ubogi przemysł uboga technika, ubogie środki informacji wywierały wpływ na kulturę polityczną? Przypominam, w Niemczech w 1939 r. Hitler dysponował 30 milionami radioodbiorników. Państwo rozumiecie, co to znaczy dla manipulowania opinią publiczną. Oznaczało to, że całe społeczeństwo było w zasięgu komunikacji dyktatora. W społeczeństwie polskim dopiero w 1939 r. liczba zarejestrowanych radioodbiorników przekroczyła 1 milion 100 tysięcy. Głównie miała je ludność miejska, w większości inteligiencko-mieszczańska.

Pytanie, jak niskie standardy wykształcenia, niskie standardy udziału w życiu publicznym, nieobecności w życiu publicznym wielomilionowych mas ludności ze względu na sytuację ekonomiczną wpływały na kulturę polityczną. Paternalizm, który tak wywyższał Piłsudskiego w świadomości społecznej, był przecież nie tylko związany z ruchem piłsudczykowskim. Wielkość Witosa jako symbolu chłopskiego przywódcy związana była z paternalizmem chłopskim, szczególnie w latach jego emigracji politycznej. Te tendencje paternalistyczne występowały także w innych ruchach. W każdym bądź razie mówiąc o kulturze politycznej, nie możemy jej oderwać od struktury społecznej, wykształcenia, środków technicznych, komunikacji publicznej. Inaczej funkcjonuje radio w systemie totalitarnym, inaczej funkcjonuje w systemie autorytarnym, który respektuje szereg swobód demokratycznych. Czego byśmy nie powiedzieli o programie Polskiego Radia, o czym interesująco pisze Maciej Kwiatkowski, było to radio, gdzie występowała czołówka intelektualna Polski lat trzydziestych. Program radiowy Drugiej Rzeczypospolitej był inny, niewątpliwie służył upowszechnieniu kultury, wiedzy, informacji mimo kontroli, jaka występowała poprzez upaństwowienie Radia od 1935 r.

Oczywiście obok struktur społecznych istotny wpływ miały zróżnicowane tradycje życia publicznego w poszczególnych zaborach. Z jednej strony legalizm austriacki, praca organicznikowska w Wielkopolsce, na Pomorzu i Górnym Śląsku i konspiracyjność Królestwa i rola metod konspiracyjnych w działach politycznych Warszawy międzywojennej. Przykładem jest działanie Belwederu. Kiedy jadą dwie delegacje do Paryża, oficjalna i ta, która przekazuje konfidenckalne informacje o pierwszej w notatkach dla Naczelnika Państwa. Był to przejaw wysokiej socjotechniki, ale nie był to przejaw, z punktu widzenia systemu wartości, wysokiej kultury politycznej.

Oczywiście, na kulturę polityczną wpływało międzynarodowe położenie Polski, a więc to, co powiedział prof. Jędruszczak — stałe zagrożenie istnienia państwa. Koniunktura, która stworzyła możliwość odrodzenia państwowości polskiej, trwała krótko. Zmiany w położeniu międzynarodowym Polski po 1921 r. stworzyły nową sytuację. Dynamizm rozwoju gospodarczego i militarnego zachodniego sąsiada Polski był większy od dynamizmu rozwojowego naszego kraju. Stale na niekorzyść Polski rosły dysproporcje gospodarczo-militarne.

Na koniec kilka słów o tym, co pozostało trwałego z doświadczeń funkcjonowania kultury politycznej. Chcę tutaj przypomnieć wkład ruchu socjalistycznego. Była mowa o endecji, o piłsudczykach, o ludowcach. Myślę, że ruch socjalistyczny ma tu oryginalną, niepowtarzalną kartę. Łączenie klasowości z niepodległością i demokracją występowało klasycznie w klasowym ruchu socjalistycznym. Tolerancja dla mniejszości wyznaniowo-narodowych. Chyba najważniejszą występowała w ruchu socjalistycznym i nieprzypadkowo w ruchu tym istotną rolę odgrywała zasymilowana w kulturze polskiej inteligencja radykalno-postępowa. Tutaj znaj-

dawała pole do działania, pole współżycia, pole wzbogacenia dorobku społecznego i kulturalnego II Rzeczypospolitej.

Idea demokracji poprzez oświatę, reformy socjalne, upowszechnienie kultury, uobywatelnienie robotnika była wielką siłą materialną. Idea korzystania z instytucji demokracji lokalnej, regionalnej, komunalnej też nie była fikcją. Wkład ruchu socjalistycznego był tu bardzo istotny. Podobne postawy upowszechniał ruch ludowy, ruch wiciowy młodego pokolenia bez kompleksów zaborów, które, jak słusznie powiedział prof. Dunin-Wąsowicz, eksponowało nowoczesny model patriotyzmu, demokracji, umiłowania zawodu, godności warstwy chłopskiej, krzewienia oświaty, kultury, radykalizmu społecznego. No, przy pewnej — i tu się zgadzam — idealizacji tak zwanego chłopskiego separatyzmu, niewidzenia więzi sytuacji chłopca jako warstwy z sytuacją społeczeństwa, wzajemnego oddziaływania kultury ogólnonarodowej i kultury chłopskiej. Wydaje mi się, że w sporze między red. Micewskim a doc. Terejem, w sporze zresztą bardzo płodnym, ponieważ każdy uwy-puklał pewne elementy istotne, pragnę przyłączyć się do stanowiska red. Micewskiego. Wydaje mi się, że każdy z polityków dąży do władzy, nie można brać mu tego za złe. Wszyscy dążą do władzy i wszyscy chcieliby umocnić swoje pozycje w społeczeństwie. To nie była tylko sprawa Dmowskiego, Piłsudskiego, ale także socjalistów, komunistów i innych nurtów. Natomiast kompromis między lokalnym rządem warszawskim, który nie miał poparcia w znacznej części społeczeństwa polskiego, a Komitetem Narodowym Polskim, który miał oficjalne uznanie państw Ententy i Stanów Zjednoczonych jako państwa stowarzyszonego, rozumienie konieczności tego kompromisu z punktu widzenia miejsca Polski na mapie politycznej Europy był sprawą istotną. I cokolwiek byśmy nie powiedzieli o gabinetcie Paderewskiego, który był owocem tego kompromisu, to ten gabinet pozwolił lepiej eksponować polski interes narodowy na forum paryskiej konferencji od gabinetów poprzednich, wykorzystał pomoc żywnościową Stanów Zjednoczonych i państw Ententy w okresie tragicznego kryzysu żywnościowego, epidemii. Oczywiście walka o kształt terytorialny była istotna. Zagroźała nam przecież interwencja niemiecka, co udowodnił prof. Łossowski. Istotny był fakt zaangażowania się wszystkich sektorów gospodarczych w proces odbudowy kraju a jednocześnie proces integracji gospodarczej kraju, czego nie mógł dokonać ani rząd Daszyńskiego, ani rząd Moraczewskiego. Był to oczywiście przejściowy kompromis. Kompromisy na ogół wszystkie są przejściowe. Ale miał on pozytywne znaczenie dla odrodzonego państwa i społeczeństwa. A poza tym mówiąc o przekreśleniu pewnych reguł postępowania, spójrzmy na to z szerszego punktu widzenia. Skrajne manifestacje brutalności politycznej mamy w ruchu endeckim. Zgadzam się z moralnym potępieniem tej brutalności. Ale zachowanie się piłsudczyków wobec generałów zaangażowanych w przewrót majowy, tragedia gen. Zagórskiego, gen. Rozwadowskiego to też problem. Kampania wokół gen. Żymierskiego też miała charakter instrumentalny i zostawiła trwałe ślady w świadomości. Zwolnienie setek oficerów, nie były to przejawy kultury politycznej. Olbrzymi potencjał możliwości twórczych został zniszczony w walce politycznej. Metody walki grupy Jaworowskiego, Siemiątkowskiego ze zwolennikami CKW, godne były potępienia. W latach trzydziestych załamały się pewne normy moralne w skali szerszej. Skłonność do radykalizmu w sensie metod działania, w sensie roli przemocy, w sensie kryzysu parlamentaryzmu była problemem endecków, piłsudczyków, socjalistów, którzy myśleli o zrezygnowaniu z legalnych metod i wyjściu z parlamentu po zmianie ordynacji wyborczej. Były to zjawiska szersze.

Z drugiej strony proszę zwrócić uwagę, że jednak, czego byśmy nie powiedzieli o tzw. „grupie Zamkowej”, wybory samorządowe na przełomie 1938 i 1939 roku, wypowiedzi Kwiatkowskiego z marca 1938 r., jego tajne rokowania

z ludowcami, socjalistami były próbą odbudowy zniszczonej integracji narodowej. Oczywiście, sytuacja międzynarodowa skłaniała właśnie do tego kompromisu. To była inicjatywa nie tylko opozycji. To była także inicjatywa tych bardziej świątliwych i liberalnych, tolerancyjnych grup elity władzy, które rozumiały, że istnieje autentyczny kryzys systemu. Powstały tu też racje egoistyczne, obrona systemu zagrożonego strajkiem chłopskim, zagrożonego masowymi strajkami robotniczymi. Napięcia ruchu strajkowego lat 1936—1937 były niespotykane w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej.

Próby odbudowy integracji narodowej w obliczu hitlerowskiego zagrożenia podejmowali także bracia Grabszy, Stanisław i Władysław, Paderewski i Sikorski (Front Morges), a także socjaliści, ludowcy i demokraci (idea Rządu Obrony Narodowej).

*Tadeusz Jędruszczak*

Nie mogę zgodzić się z doc. Terejem\* wtedy, gdy jednostronnie koncentruje się na negatywnych stronach życia politycznego II Rzeczypospolitej, gdy kulturę polityczną tamtego okresu charakteryzuje wyrazem zdżiczenie, mającym zresztą sens bardziej metafory aniżeli precyzyjnego określenia. Od razu muszę mocno podkreślić, że nie jest moją intencją pomijanie czy choćby łagodzenie tego, co było przed wojną negatywne, ale jednostronnie krytyczne widzenie tamtych czasów nie wydaje mi się uzasadnione. Stawianie na jednej płaszczyźnie sytuacji w Polsce z tym, co działo się podówczas w hitlerowskich Niemczech czy gdzie indziej jest bardzo poważnym zniekształceniem prawdy historycznej. Oczywiście to, że gdzie indziej było gorzej, w niczym nie usprawiedliwia godnych potępienia praktyk w rodzaju Brzeźcia, Berezy i innych, ale nie ma żadnych podstaw, by porównywać to z masowymi potwornościami, które miały miejsce za granicą i z tych porównywać wyciągać wnioski plasujące Polskę w rzędzie zbrodniczych reżymów totalitarnych.

Krytycyzm wobec przeszłości jest absolutnie konieczny, bez niego nie ma historiografii jako nauki, jednakże historyk nie może być w tym krytycyzmie zaciętrzewiony, gdyż to go oddala od prawdy historycznej, prowadzi do drastycznych uproszczeń, podrywa wiarę w jego wywody. Badacz powinien dążyć do obrazu zniuansowanego, ukazującego wszystkie dostrzegalne aspekty dziejów. Na taki właśnie obraz dwudziestolecia pozwala obecny stan historiografii oraz przeprowadzone w ostatnich latach dyskusje. Mówiłem o tym wielokrotnie przy różnych okazjach. Dzięki dostępnym publikacjom znamy nieźle dzieje polskiego parlamentaryzmu 1919—1939, mamy coraz pełniejszy obraz głównych nurtów politycznych, wraz z charakterystyką ich przywódców, możemy sporo powiedzieć o gospodarce i społeczeństwie. Z tego wcale nie wynikają tak ponure wnioski, jakie zostały tu z pasją wypowiedziane. Gorzej przedstawia się stan badań nad mniejszościami narodowymi w II Rzeczypospolitej. Sporny jest sam odsetek ludności niepolskiej. Niektórzy, jak np. Jerzy Tomaszewski, windują ten odsetek bardzo wysoko.

Sprawa mniejszości narodowych to główny problem konfliktowy II Rzeczypospolitej. Wszystkie bez wyjątku mniejszości narodowe niechętnie przyjęły powstanie państwa polskiego w 1918 r. Z biegiem lat stanowisko to ulegało złagodzeniu, przynajmniej jeżeli chodzi o niektóre grupy ludności, ale przecież sam problem nie przestał istnieć. Niektóre ośrodki mniejszości narodowych poszuki-

\* Tekstu autoryzowanej wypowiedzi doc. J. J. Tereja redakcja nie otrzymała.

wały sojuszników za granicą dla realizacji swych celów, niektóre stały się narzędziem w obcych rękach w walce z Polską, prowadzonej niekiedy w sposób bezwzględny. Wszystko to bardzo komplikowało sprawę. Faktem wszakże jest, że rządy polskie nie potrafiły wypracować polityki, która by choć trochę łagodziła napięcia w stosunkach z mniejszościami narodowymi. Godzi się w tym miejscu podkreślić, że w ówczesnej trudnej sytuacji europejskiej ogół ludności niepolskiej najwidoczniej nie oceniał swego położenia w Polsce szczególnie źle, skoro we wrześniu 1939 r. do walki o Polskę stanęli nie tylko Polacy, ale także Ukraińcy, Żydzi, Białorusini, a nawet antyfaszyści niemieccy. Znakomicie biła się w 1939 r. Wołyńska Brygada Kawalerii, w której szeregach był bardzo wysoki odsetek Ukraińców, znana jest też ofiarna postawa ludności żydowskiej, białoruskiej i in. Oczywiście z faktów tych nie wolno wyciągać zbyt daleko idących, a zwłaszcza zasadniczych wniosków, przypomnienie ich może jednak ustrzec nas przed nazbyt uproszczonymi ocenami. Nie mówię tu o tym, ażeby kogokolwiek lub cokolwiek usprawiedliwić, pragnę jedynie podkreślić złożoność problemu, o którym dziś wiadomo, że w tamtych warunkach był zasadniczo nierozwiązalny. Na pewno prowokowanie ekscesów i podsycanie emocji nie mogło wówczas przynieść żadnego rozstrzygnięcia, rodziło natomiast urazy i żale, które do dziś tu i ówdzie jeszcze żyją, a w okresie międzywojennym przynosiło Polsce tylko szkody. Wielu ludzi, nie zawsze zresztą w dobrej wierze, obciążało cały naród za działania prawicowych ekstremistów.

#### *Ryszard Wojna*

Kiedy przysłuchuję się tej dyskusji — a biorę w niej udział z pozycji przysłuchującego się, a nie uczestnika — uderza mnie najbardziej różnica między tym, co zachowałem w pamięci z ówczesnych ocen i skal wartości: oceny stylu życia politycznego w Polsce, kultury politycznej, a społecznym odczuciem tego dzisiaj.

Są to dwie uderzająco różne rzeczy. W zasadzie przed 1939 r. nie było w Polsce środowisk, które by oceniały pozytywnie klimat i kulturę polityczną w naszym kraju, włączając w to środowiska legionowe, z którymi miałem pewien styk. Nie mówię już oczywiście o środowiskach opozycyjnych, które w odczuciu ogólnym dominowały w opinii społecznej. Ten krytyczny stosunek apogeum swoje osiągnął w październiku 1939 r., kiedy ludzie, powracający po klęsce do domów, konfrontowali swoje wrażenia. Wielu z nas było przeświadczonych, że przynosi obserwacje ze swojego wycinka frontu, jako coś wyjątkowego. Że właśnie u niego stało się coś strasznego. Może gdzie indziej było lepiej. I dopiero wtedy, w październiku 1939 r. poczęło docierać do ludzi zrozumienie, że wszędzie było tak samo strasznie, że ekipa rządząca państwem nie zdała egzaminu. I ocena tego ówczesnego stanu rzeczy, ocena wszystkiego, co było do roku 1939, była wtedy tak ostra, że dzisiaj nie jesteśmy sobie w stanie tego wyobrazić.

I oto, co zaczyna się następnie. Zaczyna się dokonujący w błyskawicznym tempie proces wygładzania tego obrazu, by następnie przerodzić się w tendencję do idealizowania poszczególnych wycinków coraz szerszych płaszczyzn życia przedwojennego w Polsce. Powodowała to oczywiście w dużym stopniu sama okropność okupacji rodząca naturalną tendencję do przeciwstawiania tego, co było, temu, co jest. Pewną jednakże rolę odegrał także aparat propagandowy Armii Krajowej.

Poza tym następuje nowe zjawisko: zamazywania się podziałów klasowych, zwiększenia się funkcji solidaryzmu narodowego, cementowanie jedności narodu

w walce, aczkolwiek nie we wszystkich rejonach Polski w równym stopniu. Wszystko to jednakże działało na rzecz wygładzenia obrazu rzeczywistości przedwojennej.

A tymczasem w mojej pamięci politycznej z wieku młodzieńczego pozostały domowe relacje z tych pierwszych lat niepodległości po roku 1918. Dominują w nich — obok wzorów patriotyzmu — przykłady rozpasanych pasji, często niższego rzędu. Poziom intelektualny — a niekiedy i moralny — ogromnej wielkości ludzi działających politycznie był niski, stąd negatywna społeczna ocena samego faktu parania się polityką. Była to w pewnym sensie antykultura polityczna. Jako publicysta zadawałem sobie w ramach moich felietonów telewizyjnych, w których mówiłem o dojrzewaniu niepodległości w 1918 r., pytanie, czy i na ile wypuklać to, co było tą antykulturą. Odpowiedź formułowałem sobie następującą: na pewno trzeba o tym pamiętać i wyciągać stąd wnioski, ale nie wolno też zapominać o funkcjach pedagogicznych historii dla przyszłości narodu.

Wchodzimy w okres, kiedy na scenę historyczną wkracza drugie pokolenia Polski Ludowej. Jest niezwykle ważną sprawą, byśmy umieli mocno złączyć człony pociągu historii. Żebyśmy umieli przekazać tradycję i prawdę o tym kształcie i sposobie bycia Polską, z którego się wywodzimy, a wywodzimy się wprost z Drugiej Rzeczypospolitej, uwzględniając zarówno prawdę historyczną, jak i współczesne społeczne odczucie historii oraz uwzględniając, rzecz jasna, interes naszego ustroju. Jest to sprawa dla każdego systemu podstawowa. Proszę się przy tym nie gniewać na mnie, gdy powiem, że dla świadomości historycznej narodu liczą się bardziej ujęcia syntetyczne niż rozpisanie historii na szczegóły. Fotografia w gazecie powiększona aż do ujawnienia rastra przestaje być czytelna.

Myśmy nie mogli dokonać tego do tej pory w wyniku faktu, że rewolucja oznacza przeciwstawienie się dniowi wczorajszemu. Po roku 1945 to nie tylko zacierzewienie, ale autentyczna walka, w której po obu stronach lała się krew, uniemożliwiała spokojną ocenę siebie nawzajem tych, co walczyli po obu stronach barykady. Musiał zaistnieć dystans czasu. Musiał się umocnić na tyle nowy ustrój, poczuć się pewny siebie, ażeby móc spokojnie podjąć dyskusję na temat również i tych elementów rodowodu. A przecież jest jasne, że Polska Ludowa wywodzi się z Drugiej Rzeczypospolitej z jej dorobku i jej braków, jej plusów i minusów.

To właściwe złączenie „wagonów” pokoleniowych jest o tyle ważne, że obserwuję niebezpieczny, moim zdaniem, politycznie i narodowo proces pogłębiania się ahistoryczności myślenia w młodym pokoleniu. Jest to m. in. wynik określonych koncepcji propagandy w poprzednich okresach historii Polski Ludowej. Mimo że marksizm wyrasta z historyzmu najszerzej pojętego, tutaj sami podcinaliśmy gałęzie, z których wyrastaliśmy.

Szczególny charakter obecnego momentu oraz szczególna waga przekazania wyniesionej z przeszłości przez starsze pokolenie świadomości historycznej wynika stąd, że wchodzimy w czasy wielkich procesów integracyjnych. Zmusza nas do tych procesów Zachód swoją własną integracją, nie mówiąc już o tym, że integracja jest obiektywnym prawem rozwoju ludzkości na tym etapie.

Niech nas nie myli to, że państwa EWG klóć się ze sobą, że mają różne hymny, różne waluty i różne problemy. Nie wykluczam, że przyszła integracja Europy zachodniej może mieć kształt taki, że każde państwo zachowa własną konstytucję, własny hymn i własną armię. Komenda będzie wydawana we własnych językach. Niemniej jednak infrastruktura całej wspólnoty będzie do tego stopnia ujednolicona, że będzie to wspólne państwo. Nie zapominajmy, że w Stanach Zjednoczonych niektóre stany mają do dzisiaj odrębne konstytucje.

Czy nam się podoba, czy nie, Zachód zmusza nas do integracji presją jego potencjału ekonomicznego, nie mówiąc już o tym, że pojawiają się tendencje zmierzające do ożywienia problemu niemieckiego, dążenia do zjednoczenia Niemiec, mogące zburzyć wszystkie istniejące układy sił na niekorzyść Zachodu i niekorzyść Wschodu. Dlatego jestem przekonany, że Wschód będzie musiał bardziej dynamicznie przystąpić do własnej integracji. Na marginesie dodam, że w niektórych dziedzinach przemysłu jesteśmy dużo bardziej zainteresowani integracją niż niektórzy nasi partnerzy.

Najważniejsze jednak jest to, że nie wiemy, jakie te wielkie procesy integracyjne będą miały wpływ na kształt, charakter i nawet na sam fakt istnienia narodów. Narody w kształcie XIX-wiecznym odchodzą powoli w przeszłość. Naberają natomiast na znaczeniu te czynniki, które składają się na pojęcie *Kulturturnation*. A ponieważ infrastruktura ekonomiczna przy dzisiejszych formach kultury masowej oddziałującej na świadomość społeczeństw odgrywała coraz większą rolę, wobec tego integracja, uruchamiając mechanizmy naczyń połączonych, będzie tworzyła nową jakość tej kultury. W tej sytuacji przekazanie świadomości historycznej we właściwym czasie i uczynienie z niej niezwykle istotnej substancji wiążącej naród, pozwalającej mu się wewnątrznie przygotować na te wielkie procesy integracyjne jest, moim zdaniem, niezwykle ważną sprawą, jeśli nie najważniejszą. Temu samemu zresztą celowi służy umocnienie naszej pozycji gospodarczej we wspólnocie socjalistycznej. Dlatego musi cieszyć, że w dyskusji na temat 60-lecia mamy może po raz pierwszy w dziejach Polski Ludowej dyskusję historyczną o tak szerokim zasięgu. Istotą tej dyskusji jest nie tyle polemika, co uzupełnienie się jej niektórych wątków, przez co obraz całości stał się niemal pełny. A ponieważ wszyscy operujemy tymi samymi składnikami, różnie je tylko dobierając i w różnej proporcji, to wszystko się sprowadza do swego rodzaju receptury aptekarskiej. Receptury zaś każdy ma własne.

Kończąc, traktuję tę naszą dyskusję jako jeden z bardzo istotnych okresów nauki myślenia politycznego naszego społeczeństwa właśnie na podstawie poszerzania i umacniania się tezy, żeśmy wyrosli z Drugiej Rzeczypospolitej. Widzę w tym niezwykle ważną część zakorzeniania się i kształtowania nowego ustroju w naszym kraju.

*Marian Marek Drozdowski*

Dziękuję państwu za interesujące wypowiedzi, które będą inspirować w przyszłości nowe badania naukowe.